

OBLICZA ŚWIATA

JAPONIA
KRAJ MOŻLIWOŚCI



Bezdroża

ZOFIA JURCZAK



Spodziewaj się niespodziewanego

Pewnego razu wybrałam się do Huis Ten Bosch. Dziś myślę o nim jako o najdziwniejszym miejscu, jakie odwiedziłam w Japonii. Przybyłych wita gmaszysko z czerwonej cegły. Mogłoby być siedzibą parlamentu jakiegoś europejskiego państwa albo rezydencją rodziny królewskiej. Jest hotelem. Potem robi się jeszcze ciekawiej, bardziej groteskowo. Jakby holenderskie miasteczko spadło z nieba w prefekturze Nagasaki. Huis Ten Bosch łudząco przypomina kawałek hanzeatyckiej Europy. Po kanałach pływają barki, równe jak od linijki ulice wypełniają kamieniczki przypominające domki z piernika. Są place, ławki i trawniki, drewniane wiatraki i ogród w stylu francuskim. W strefie gastronomicznej podają pizzę i kielbasę z rusztu. Sklepy sprzedają weneckie maski, sery, saboty i ceramikę z Bolesławca. Mgnienie oka zajmuje wjazd na taras widokowy w wieży katedry utrechckiej (w wersji Huis Ten Bosch pozbawionej jednak kościelnego korpusu). Z wysokości coś zaczyna zgrzytać: zielone wzgórza i zatoka Ōmura to nie płaskie jak naleśnik Niderlandy. Parking samochodowy wyrzucano na sztuczne wyspy. Wdzięczne detale okazują się odlewami z betonu, dekoracje elewacji przy bliższym oglądzie ujawniają przypadkowość, jakby wygenerowała je AI. I tak dalej. Potiomkinowska wioska, ale jaka fascynująca. Udający Holandię park rozrywki Huis Ten Bosch jest jak ze snu.

Gdy myślę o drodze, która zaprowadziła mnie do Japonii (i tej książki), widzę kilka kamieni milowych.

Kup książkę

Poleć książkę

Oceń książkę



Księgarnia internetowa



**Lubię to!
Nasza społeczność**

Pierwszy: właśnie skończyłam pierwszy rok filmoznawstwa i jadę na Międzynarodowy Festiwal Filmowy Nowe Horyzonty. Tamtego roku gościem specjalnym był japoński reżyser Shinya Tsukamoto. Znany mi wówczas tylko ze słyszenia twórcy *Tetsuo* – filmu kultowego w kręgach młodych i gniewnych filmoznawców, do których grona – rzecz jasna – aspirowałam. Nie opuściłam żadnego seansu, zostałam fanką twórczości Tsukamoto. Mam z nim wspólne zdjęcie, na którym oboje uśmiechamy się nieśmiało.

Drugi: muszę wybrać, komu poświęcę pracę magisterską. Studiowałam przekonana, że to będzie agent 007. Jednak mój promotor w uprzejmy, acz stanowczy sposób każe mi Jamesa Bonda wybić sobie z głowy. Wracam więc do Shinyi Tsukamoto. Dzisiaj myślę, że to był skok na główkę w nieznaną. I najlepsze, co zawdzięczam studiom. Po studiach (i obronionym na pięć dyplomie) rzuciłam filmy, ale nie Japonię. Fascynacja tym krajem okazała się nieuleczalna.

Trzeci: aby napisać pracę o japońskim reżyserze, musiałam się dowiedzieć czegoś o Japonii. A byłam zielona jak matcha. Moje wyobrażenia (bo przecież nie wiedza) ograniczały się do powieści Murakamiego oraz filmów Tsukamoto, Akiry Kurosawy, Takashiego Miike i *Między słowami* Sofii Coppoli. Zabrałam się do dzieła z entuzjazmem, o jaki sama siebie nie podejrzewałam. Czytałam wszystko, co miało cokolwiek wspólnego z Japonią. Włącznie z kodeksem samurajskim *bushido* i książką o tańcu *butoh*. By zrozumieć więcej i lepiej, w Muzeum Sztuki i Techniki Japońskiej Manggha w Krakowie chodziłam na lekcje ceremonii herbacianej. Jadłam pałeczkami. Do pełni brakowało mi tylko jednego: wykarmione literaturą i filmami wyobrażenia skonfrontować z rzeczywistością. Udało się to dopiero po dziesięciu latach.

Czwarty: gdy po raz pierwszy polecałam do Japonii, tydzień zajęło mi otrząśnięcie się z szoku kulturowego. Myślałam, że tyle lat studiów nad przedmiotem, czytania i oglądania przygotowuje mnie na Japonię. Byłam w błędzie. Wprowadziła mnie w głębokie

zdumienie. Musiałam się z nią oswoić, rozgryźć ją, zdekodować. Ale nawet teraz nie przestaje mnie zaskakiwać. Dlatego najlepsze, co można powiedzieć komuś, kto po raz pierwszy wybiera się do Japonii, to: spodziewaj się niespodziewanego.

Ludzi kręcą w Japonii różne rzeczy. Mnie najbardziej fascynuje to, jak japońska i zachodnia kultura ze sobą rezonują. Jak przenikają się, nawzajem inspirują i oddziałują na siebie, tworząc nowe formy wyrazu, smaki i wartości. I to właściwie w każdej dziedzinie. Od sztuki przez kulinaria po technologię i miejsca takie jak Huis Ten Bosch.

O tym jest ta książka.

Kup książkę

Poleć książkę

MIASTO NIEMOŻLIWE

Shitamachi (Dolne Miasto) i *Yamanote* (Górne Miasto) to historyczny podział Tokio, jeszcze z czasów, gdy miasto nazywało się Edo. Pierwsze obejmuje część południowo-wschodnią, drugie – północ i zachód stolicy Japonii.

[Kup książkę](#)

[Poleć książkę](#)

37 115 035

To nie numer telefonu, budżet średniej wielkości miasta ani kombinacja szczęśliwych cyfr, lecz populacja obszaru metropolitalnego Tokio w 2024 roku według World Population Review. Obszaru – dodać muszę – o powierzchni zbliżonej do województwa małopolskiego. Samo Tokio zamieszkuje „tylko” 13 milionów ludzi, ale granice między stolicą a resztą aglomeracji są rozmyte. Jedno wynika z drugiego, by przejść w trzecie i nagle się okazuje, że jesteś w Jokohamie (nawiasem mówiąc, drugim najbardziej ludnym mieście Japonii). Czegoś podobnego, choć w mniejszej skali, doświadcza się, krążąc po Górnośląsko-Zagłębiowskiej Metropolii, jednak w tokijskiej granice są nieuchwytnie.

Pewnego razu, przytłoczona wielkomiejskością, postanowiłam wybrać się na dzień w najbliższe góry. Do podnóża Takao z Shinjuku podwożą lokalne ekspresy, podróż zajmuje niecałą godzinę. W tym czasie pociąg nawet na moment nie wyjechał poza zabudowania. Dopiero wypiętrzenie terenu zatrzymuje lawinę domostw. Dawnemu uważano, że góry są siedzibą bogów, czyli tabu. Japończycy nadal niechętnie się w nich osiedlają.

Będąc ponownie w Shinjuku, wjeżdżam na 45. piętro Tokijskiego Urzędu Metropolitalnego (Tōkyō Tochō; Tokyo Metropolitan Government Building Observatory). To darmowy taras widokowy, piętro widokowe właściwie, z niemal panoramiczną perspektywą na Tokio i dalej nizinę Kantō. Jeśli warunki atmosferyczne sprzyjają, na horyzoncie pojawia się góra Fudzi (co ponoć

[Kup książkę](#)

[Poleć książkę](#)

zdarza się około siedemdziesięciu dziewięciu razy w roku). Jest tak charakterystyczna, że nie sposób pomylić jej z czymkolwiek innym. Oko się cieszy, ma na czym się zatrzymać. Poza tym monotonia poprzecinana drapaczami chmur. Ciekawostka: do końca lat osiemdziesiątych Tokio zabudowane było nisko. Wieżowce zaczęły wraść w panoramę, dopiero gdy poluzowano przepisy budowlane. Tokio rozlewa się, wylewa i przelewa setkami, tysiącami podobnych do siebie budynków.

Tak jest na powierzchni. Pod ziemią tętni życiem alternatywne miasto, pełne knajp, sklepów i przejść ciągnących się kilometrami. Gdy miałam przesiadkę na stacji Ōtemachi, na której krzyżuje się pięć linii metra, przejście z jednego peronu na drugi zajęło mi dziesięć minut. Żwawym krokiem. Ani na moment nie wychodząc spod ziemi. Stacje metra tworzą pod Tokio labirynt wyjść, przejść i tuneli. Klarownie oznaczonych, ale idę o zakład, że po godzinach, gdy odjedzie ostatnie metro, po korytarzach błąkają się duchy gaijinów, którzy w tym błędniku utknęli na zawsze. Przy stacji metra Asakusa



Tokijska ulica w dzielnicy Shinjuku

kryje się najstarsza podziemna ulica handlowa. Kto znajdzie wejście (dyskretne), poczuje się jak na planie filmowym *Blade Runnera* plus zapach. Niepodrabialne *eau de kuchenne* wzywy z niesubtelną nutą metra, starego kurzu i przebitką z dymu papierosowego. Poczuje się też jak bohater *Perfect Days* Wima Wendersa – filmu o szczęśliwym sprzątaczu, *pardon*, opiekunie toalet (pojawi się jeszcze w tej książce). Bo Hirayama przychodził tu jeść.

À propos Asakusy, jednej z lepszych dzielnic, mam takie zdjęcie, które pokazuję podczas slajdowisk. Rzut na ulicę z dwudziestego pierwszego piętra. Po trzy pasy jezdni w każdą stronę, szeroki trotnuar, w ciasnym Tokio raczej wyjątek niż reguła. Zmieściły się nawet skrawki trawnika. I szpaler budynków, przeważnie wąskich i wysokich. Nieźle jak na Tokio. Pewnego razu ktoś z widowni zapytał, czy to slums.

Gaijinów w Japonii zaskakują różne rzeczy. Powszechność toalet, brak koszy na śmieci, firanki w taksówkach, porządek, sroga powaga, z jaką traktowane są kolejki ustawiające się wszędzie tam, gdzie czeka więcej niż jedna osoba, automaty z napojami, cisza w pociągach, estyma wobec banknotów. Mnie zaskoczyło, jak brzydkie jest Tokio. „Pomimo olbrzymich przedsięwzięć budowlanych – pisze Stephen Mansfield w *Tokio. Biografia* – (...) wciąż może ono sprawiać wrażenie niedookreślonej, wręcz bezcielesnej, gigantycznej betonowo-światłnej meduzy”. Zderzenie miasta *au naturel*, powszechnego i codziennego, tworzonego przez niewyróżniające się i niewyszukane budynki i beton, z imaginariem, które wyhodowałam sobie w głowie pod wpływem podkręconego na maksa wizualnego przekazu i opowieści o wyrafinowaniu japońskiej estetyki, w pierwszym momencie zbiło mnie z pantałyku. Konsternacja trwała przez kilka dni pierwszego pobytu w Tokio. Potem się przyzwyczaiłam, pokraczna estetyka miasta przestała mnie dziwić. Opatrzyła się. Zrobiła przezroczyta. Zaczęłam odkrywać w tym urok, a nawet pokrętne piękno.

Jedno pytanie jednak nie dawało mi spokoju.

Kup książkę

Poleć książkę

Dlaczego tu jest tak brzydko?

Przesadzam? To nie tylko moje obserwacje, a antyestetyka tkanki miejskiej jest przedmiotem kąśliwych uwag od dawien dawna. Tokio „nigdy nie zachwycało urodą” – pisał wojenny korespondent „Le Monde” Robert Guillain. W innym miejscu nazywa je „olbrzymią drewnianą wsią”. Pod koniec XIX wieku Lafcadio Hearn – pisarz po uszy zakochany w Japonii – narzekał na „odrażające wrażenie”, jakie wywarły na nim girlandy kabli elektrycznych i drutów telegraficznych nisko zwisające nad ulicami. Minęło sto lat, a gdyby autor książki *Kwaidan, czyli opowieści niesamowite* jakimś cudem wstał z grobu, rozpoznałby Tokio jedynie po zwojach przewodów, których od tamtej pory tylko przybywało. Być może nazwałby miasto, za angielskim architektem Jamesem Maudem Richardsem, „przeróżającym pejzażem z drutami”. Jego rodak, Angus Wilson, pisał o mieszaneczce prowizorycznej bylejakości i niekończącej się odbudowy. Wąskich ulic i ponurych zaułków, których w tym nowoczesnym mieście nie brakuje, lepiej opisać się nie da. Peter Popham pisał o „bezlądnej betonowej anarchii”. A James Kirkup uważał, że „Tokio jawi się nie tyle jako miasto, ile rodzaj gigantycznego, bezkształtnego przemysłowego przedmieścia, niebywale głośnego i brzydkiego”. Kirkup przesadza, lecz nie można odmówić mu odrobiny racji.

W XX wieku Tokio zostało zniszczone trzy razy. Wpierw – w lutym 1913 roku – wybuchł wielki pożar, ale poczynione przez niego straty były zaledwie preludium do dramatu, który rozegrał się

dekadę później. 1 września 1923 roku *Kantō daishinsai* – trzęsienie ziemi w Kantō o mocy 7,9 w skali Richtera – zniszczyło dwie trzecie miasta. Piotr Milewski w *Tokio. Opowieści z Dolnego Miasta* pisał, że magnituda była tak wysoka, że uszkodziła sejsmometrię. Część budynków zdewastowały wstrząsy (przez trzy dni ziemia drżała ponad tysiąc siedemset razy), większość strawiły pożary. Bo pech chciał, że trzęsienie nastąpiło dwie minuty przed południem, gdy tokijczycy na rozpalonych kuchenkach szykowali posiłki. „Stojące wzdłuż ciasnych uliczek małe zakłady produkcyjne i drewniane domy, z których okien często zwisały materace [chodzi o futony, na których sypia się w tradycyjnie urządzonej japońskiej domach – ZJ], stanowiły doskonałą pożywkę dla płomieni pochłaniających całe zatłoczone, ubogie dzielnice mieszkalne” – pisze autor *Tokio. Biografia*. – „[P]ożary doprowadziły do powstania wiatrów i cyklonów, które przyspieszyły rozprzestrzenianie się płomieni do 800 metrów na sekundę”. Z nieba sywał się deszcz iskier. Niezależne pożary łączyły się ze sobą, a „pomiędzy nimi oraz ponad nimi utworzyły się puste przestrzenie o bardzo wysokiej temperaturze”. Stworzone z drewna i papieru Tokio spłonęło. Zniknęło dziewięćdziesiąt procent zabudowy centralnych dzielnic, a blisko sześćdziesiąt trzy procent mieszkańców straciło dach nad głową.

Dwadzieścia lat później na Tokio zaczynają spadać amerykańskie bomby. Najpierw ostrożnie. W perzynę obracają stalownię, kilka małych elektrowni, zbiornik ropy naftowej, szpital wojskowy, szkołę oraz – raczej przypadkiem niż celowo – gospodarstwo rolne. Z czasem z większą śmiałością i bez oglądania się na cywili. W nocy 27 stycznia 1945 roku w Ginzie ginie tysiąc osób. „Pobliski park Hibiya – pisze Mansfield – został tak gęsto zasnuty zwłokami, że zabijano bezpieczne psy, by zapobiec pożeraniu przez zwierzęta ciał ofiar ataku”. W marcu zaczęły się naloty dywanowe. Amerykanie chcą skończyć wojnę teraz, natychmiast, już. Koszty (ludzkie) nie mają znaczenia. Bomby burzące zamieniają na napalm. Nie celują w obiekty wojskowe czy użyteczności publicznej. Interesuje

ich zagłada Tokio i jego mieszkańców. Dlatego w nocy 10 marca bombowce skierowano na gęsto zaludnioną i łatwopalną dzielnicę Asakusa. Nalot trwał trzy godziny. To była rzeź. „W zarze wytworzonym w trakcie nalotów (...) metal się topił, woda w kanałach wrzała, a ludzie zmieniali się w żywe pochodnie”. Spłonęła najstarsza świątynia buddyjska w Tokio – Sensō-ji. Według różnych szacunków zginęło od osiemdziesięciu tysięcy do stu tysięcy tokijczyków „żywcem uprażonych, ugotowanych i upieczonych”, jak ujął to generał Curtis LeMay – *spiritus movens* bombardowań z użyciem napalmu. Ciała zabitych znajdowano w ruinach przez dwadzieścia pięć dni. LeMay zdawał sobie sprawę, że gdyby druga wojna światowa rozstrzygnęła się na niekorzyść aliantów, skończyłby jako zbrodniarz wojenny przed sądem, a nie szef sztabu Sił Powietrznych USA.

Po wojnie nie brakowało dobrych chęci. Opracowano ambitne plany odbudowy, które nie tylko miały zaspokoić gigantyczny głód mieszkaniowy, ale także zaradzić brakowi terenów zielonych (dziesięć procent miasta miało zmienić się w parki) i miejskiej infrastruktury. Wszystkiego tego, na co nie zwraca się uwagi, ale jest kwestią kluczową: szkoły, szpitale, kanalizacja, prąd i bieżąca woda. Rafał Matyja nazywa to miejskim gruntem. Jednak wszystkie te górnolotne plany rozbiły się o rzeczywistość. Na zakup gruntów pod parki zabrakło pieniędzy, a złożone plany upadały w starciu z presją szybkiego rozwoju. Naturę w Tokio, może z wyjątkiem ogrodów i parków, traktuje się betonem. Z betonu wyrastają drzewa, po betonie płyną rzeki, których koryta zdyscyplinowano w ten sposób. Ale to i tak nie najgorszy scenariusz, bo ponad sto cieków skończyło pod ziemią, ustępując miejsca ulicom i autostradom. Miasto zapewniło infrastrukturę, a resztę oddało w ręce mieszkańców. Bierzcie i budujcie, jak wam się podoba. Pracujący na Wydziale Urbanistyki Uniwersytetu Waseda Christian Dimmer pisze, że Tokio odbudowywało się oddolnie, chaotycznie, organicznie, bez planu. Szal budowlany rozpełtał się na dobre, gdy miastu przyznano organizację igrzysk olimpijskich w 1964 roku.

W tamtym czasie w Tokio działała grupa architektów zwanych się metabolistami. Należeli do nich Kishō Kurokawa, Arata Isozaki (którego projekt mamy w Polsce – Muzeum Sztuki i Techniki Japońskiej Manggha w Krakowie), ale prym wiódł zafascynowany teoriami Le Corbusiera Kenzō Tange, architekt między innymi Muzeum Pokoju w Hiroszimie i biurowca Urzędu Metropolitalnego w Shinjuku (tego z tarasem widokowym). Według metabolistów miasto to nieustannie ewoluujący organizm. Podczas gdy zmiany infrastrukturalne potrzebują więcej czasu, „budynek błyskawicznie są zastępowane nowymi konstrukcjami”. I faktycznie, autoregeneracja to druga natura Tokio. Pozbawione tragedii na miarę nalotów dywanowych czy trzęsienia ziemi z 1923 roku, lata powojenne wcale nie wyhamowały cyklu miejskiej reinkarnacji. Współczesne Tokio bez sentymentów patrzy na przeszłość. Kołowrót burzenia i budowania, by znów burzyć i budować, wpisany jest w *status quo* miasta, w którym stała jest tylko zmiana. Budynek się zestarzał? Jest nierentowny? Równa się go z ziemią. Jego wartość historyczna bądź artystyczna czy znaczenie dla miejskiego dziedzictwa są nieistotne. Przykład? Nakagin Kapuseru Tawā (Nakagin Capsule Tower) projektu Kishō Kurokawy – brutalistyczny wieżowiec wzniesiony w Ginzie w 1972 roku w trzydzieści dni. Uważany był za czołowe osiągnięcie metabolistów. Kurokawa doprowadził tu do perfekcji budownictwo modułowe. Szybkie i tanie. Trzynastopiętrowy budynek składał się ze stu czterdziestu kapsuł nonszalancko ułożonych – jak klocki Lego – na betonowym szkielecie. Kapsuły miały okrągłe okienka, przez co wieżowiec wyglądał jak stos pralek. Co ciekawe, na plac budowy przyjechały już wykończone i wyposażone. Powierzchnia mieszkalna była symboliczna, nawet jak na tokijskie warunki. Dziesięć metrów kwadratowych z łazienką niewiele większą od toi toia. Kto choć raz spędził noc na promie, ten tym łatwiej wyobrazi sobie wielkość kapsuł Kurokawy. Jednak gdy ogląda się archiwalne zdjęcia, trudno oprzeć się wrażeniu, że aranżację wewnątrz dokładnie prze-myślano, a z mikroskopijnego metrażu wyciśnięto wszystkie soki.

Spis treści

Spodziewaj się niespodziewanego 5

Miasto niemożliwe 9

37 115 035 11

Dlaczego tu jest tak brzydko? 14

Jądro Tokio 23

Sztuka kopiowania 29

Where the Streets Have No Name 34

Ikony 38

To nie jest kraj dla zabytków? 47

Natura im nie sprzyja 49

Chram tysiąca bram (Fushimi Inari-taisha w Kioto) 56

Złoty, a skromny (Kinkaku-ji w Kioto) 62

Noc u mnichów (Kōya-san) 68

Zamki nie są tym, czym się wydają (Himeji) 74

Dawno temu na japońskiej prowincji (Uchiko) 79

Jak ręce złożone do modlitwy (Shirakawa-gō i Gokayama) 85

Wyspy 93

Ile ich jest? 95

Wyspy co najmniej sporne 97

Aoshima – wyspa kotów 100

Naoshima – wyspa sztuki 103

Hashima – wyspa widmo 109

Yakushima – wyspa tajemniczego lasu 114

Miyajima (Itsukushima) – wyspa świątyń 117

Dejima – wyspa, której nie ma 121

Wielki błysk 127

Hiroszima 129

Nagasaki 142

Bez wstydu 157

Sztuka kąpiel 159

Jak w piekle 164

Dom ukrytych skarbów 169

Test obsceniczności 173

Fallus wyniesiony na ołtarze 176

Święta góra 181

Piąty smak 187

Umami 189

Czy japońskie krowy są szczęśliwe? 192

Kuchnia z importu 202

Washoku 215

Pociągi 221

Prezenty Matthew Perry'ego 223

Pociąg spóźnił się o minutę. Maszynistę zwolniono 226

Koleje szalonych prędkości 230

Ekstremalna droga do pracy 234

Mikolstwo po japońsku 237

Koci zawiadowcy stacji 241

Dyskretny urok superklozetu 245

Podziękowania 261

Bibliografia 262

Kup książkę

Poleć książkę

Tekst: Zofia Jurczak

Redaktor prowadzący: Łukasz Karolewski

Redakcja: Małgorzata Grygierowska

Skład: Iwona Baturó

Materiały graficzne na okładce: shutterstock.com

Zdjęcia: shutterstock.com, stock.adobe.com

Opracowanie kartograficzne: Rafał Bletek

Źródło pochodzenia danych kartograficznych: OpenStreetMap.org

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz wydawca dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz wydawca nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel.: 32 2309863

e-mail: bezdroza@bezdroza.pl

www: bezdroza.pl (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres:

bezdroza.pl/user/opinie/bejapo

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Wydanie I

ISBN: 978-83-289-1559-6

Copyright © Helion S.A., 2025

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion



Ta książka zabierze Cię w wyjątkową podróż po Japonii, kraju pełnym tajemnic i kontrastów. Od futurystycznego zgiełku Tokio po owiane legendami mistyczne wyspy, od majestatycznych świątyń Kioto po kulinarne osobliwości – odkryjesz, jak codzienność splata się tu z duchowością, a nowoczesność harmonizuje z tradycją.

Zanurz się w fascynujące opowieści o japońskich pociągach, rytuałach kąpieli, sporach o wyspy czy kulturze kopiowania. Zjrzyj do miejsc, w których natura zachwyca i przeraża, a ludzie wynoszą na ołtarze to, co przybyszom może się wydawać niewyobrażalne.

TO NIE JEST ZWYKŁY REPORTAŻ — TO WYPRAWA PEŁNA EMOCJI, ZASKOCZEŃ I INSPIRACJI. WYRUSZ NA SPOTKANIE Z JAPONIĄ, KTÓRA NIE PRZESTAJE ZADZIWIĄĆ! IDEALNA LEKTURA DLA KAŻDEGO, KTO PRAGNIE POZNAĆ PRAWDZIWĘ OBLICZE TEGO NIEZWYKŁEGO ARCHIPELAGU.

PATRONI MEDIALNI:

CZWÓRKA
POLSKIE RADIO

KONTYNENTY


muzeum
manggha

PARTNER WYDANIA:

ERGO
HESTIA

CENA: 49,90 ZŁ

ISBN 978-83-289-1559-6



9 788328 915596

 **Bezdroża** bezdroza.pl